

# Andrzej Bogusławski

---

## Nulla metaphora sine contradictione?

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/1, 139-158

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

## NULLA METAPHORA SINE CONTRADICTIONE?

„Metafora” jest jednym z tych haseł, wokół których wyrosła ogromna literatura, roztrząsająca głównie pytanie, o czym mianowicie mogłaby lub miałyby mówić. Wyrażenie „literatura o metaforze” zdaje się sugerować, że pewien obiekt wyróżniony za pomocą określonych cech i nazwany „metaforą” jest w niej jakoś charakteryzowany; tymczasem mnóstwo książek i artykułów nie mówi o żadnym takim obiekcie, bo dopiero zamierza czemuś nazwę „metafora” nadać.

Nie wchodząc w źródła tego poniekąd paradoksalnego stanu rzeczy powiem, że artykuł Ireny Bellert, nad którym się tu będę zastanawiał<sup>1</sup>, należy do tej właśnie kategorii prac metaforologicznych, a więc prac odpowiadających na pytanie „co to jest metafora?” (nb. do tego samego odłamu piśmiennictwa, mocno frustrującego po bez mała trzech tysiąc-leciach jego obecności, należą również dwa opublikowane przeze mnie artykuły poświęcone metaforze<sup>2</sup>).

Praca Ireny Bellert jest ambitną próbą teoretyczną. Czytelniczka zjednują pewne jej cechy plasujące ją, na ogólnym tle literatury metaforologicznej, korzystnie, jako próbę z gatunku nieczęsto występującego.

Po pierwsze, Bellert świadomie unika sformułowań metaforycznych, impresyjnych, ujęć, które przy bliższym wejrzeniu trzeba uznać jedynie za wariacje werbalne, pozwalające dowiedzieć się przede wszystkim, że metafora to metafora. Na to miejsce wprowadza autorka aparaturę poję-

---

<sup>1</sup> I. Bellert, *Sherlock Holmes' Interpretation of Metaphorical Texts. Creativity in Language Symbols*. „Poetics Today” 2 (1980/81), nr 1b. Opierając się w zasadzie na angielskim tekście tej pracy, kilka większych cytatów podaję za jej wersją polską (do której też odsyłają stronicę w nawiasach): *Interpretacja tekstów metaforycznych metodą Sherlocka Holmesa. Twórcze użycie znaków językowych*. Przełożyła T. Dobrzyńska. „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 2.

Akapity zakończone gwiazdką w nawiasie kwadratowym (zob. s. 148 i 153—154) dodałem po lekturze *Odpowiedzi* I. Bellert.

<sup>2</sup> A. Bogusławski: *O metaforze*. Jw., 1971, z. 4; *Interpretacja nieliteralna, metafora, proporcja analogiczna*. W zbiorze: *Studia o metaforze*. Seria 2. Wrocław 1983.

ciową o wyraźnie lub względnie wyraźnie ustalonej denotacji, która funkcjonuje w formułach dających się jednoznacznie albo prawie jednoznacznie interpretować, co z kolei pozwala na rzeczywiste rozstrzygnięcie na podstawie terminów prostszych i ich znanych relacji, czy tej lub innej formule odpowiadają dające się wskazać fakty, czy też nie, a jeżeli tak, to które. Jeżeli „metaforą” ma lub może być właśnie to, co wydobywa z rzeczywistości formuła w ten sposób zbudowana, to w każdym razie będziemy wiedzieli, o czym mówimy, niezależnie od tego, czy sam projekt przypisania temu czemuś terminu „metafora” spotka się z aprobatą.

Po drugie, Bellert mówi wyraźnie, czego się mamy po jej wywodach spodziewać, a czego nie, uprawia więc swą refleksję w pełnym świetle świadomości metodologicznej, czego inną stroną jest mogąca służyć wzorem ostrożność, a nawet skromność w tym, co autorka głosi. Formuluje ona mianowicie jedynie zestaw warunków koniecznych dla terminu „metafora”, a nawet ściślej: „ewentualna interpretacja metaforyczna danego tekstu”. Programowo nie wymienia wszystkiego tego, co o faktycznym zaistnieniu określonej interpretacji podpadającej pod nazwę „metaforycznej” definitywnie przesądza, ani nie wskazuje konkretnych dróg „inferencji metaforycznej”, czyli przechodzenia od tekstów empirycznych do określonych sądów nie dających się odczytać na podstawie zwykłych reguł, jakie obowiązują wobec tych tekstów.

Konstrukcję pojęciową stworzoną przez Irenę Bellert stanowi pięć właściwości, które, jak sądzi autorka, mogą występować łącznie w pewnych tekstach, rozpatrywanych wraz z ich konkretną, jednostkową interpretacją; teksty takie nazywa „metaforycznymi”.

Główną właściwością jest właściwość piąta: jest to obecność w sprzecznym zbiorze konsekwencji, stanowiącym zjawisko, które Bellert udatnie nazywa „Sherlock Holmesowską interpretacją literalną” tekstu, co najmniej jednego maksymalnego podzbioru właściwego, który spełnia warunki: (a) niesprzeczności, (b) zawierania się w nim konsekwencji „nowych”, (c) zawierania się w owym podzbiorze konsekwencji „nowych” — konsekwencji prawdziwych. „Sherlock Holmesowska interpretacja literalna” to zbiór konsekwencji sumy zwykłych kodowych propozycji reprezentowanych przez tekst, sądów relewantnych względem tekstu i hipotez dotyczących tekstu, z wyłączeniem konsekwencji sumy tych ostatnich dwóch zbiorów propozycji samych przez się, według wzoru:

$$SH I_T = \text{af } Cn (P_T \cup B_T \cup H_T) - Cn ((B_T \cup H_T) - P_T)$$

Sprawą podzbioru „nowego” zajmę się szczegółowo w dalszym ciągu; przytoczę tam sformułowanie Bellert w pełnym brzmieniu.

Pozostałe cztery właściwości szczególnej klasy tekstów, która ma zostać wyodrębniona za pomocą koniunkcji pięciu właściwości, są następu-

jące: 1) tekst składa się wyłącznie z jednostek konwencjonalnych, 2) co najmniej jedna reguła semantyczna, syntaktyczna lub pragmatyczna jest w tekście złamana (tzn. nie wszystkie relacje jednostek językowych w tekście są zgodne z konwencją); 3)  $SH I_T$  jest sprzeczny (choćby na poziomie pragmatycznym); 4) ekstensja tekstu (według  $SH I_T$ ) jest zerowa.

Pierwsza właściwość ogranicza przedmiot zainteresowania Bellert do zwykłych morfologicznie ciągów językowych, z wyłączeniem, powiedzmy, „słopiewni”. W praktyce rzeczywiście interesują nas takie właśnie ciągi, choć nie jest pewne, czy do tekstów z fantazjami słowotwórczymi nikt nie zastosowałby terminu „metafora” lub pochodnych. Wolno wszakże przypuścić, że nie byłoby możliwe niedysjunkcyjnie uogólniające rozumienie tak rozszerzonego terminu. Ograniczenie przyjęte przez Bellert wypada więc uznać za godne aprobaty. Cała sprawa nie ma zresztą z pewnością wagi pierwszorzędnej.

Właściwość czwarta (zerowa ekstensja) wynika banalnie z trzeciej (z obecności sprzeczności).

Można też przyjąć, że z tej ostatniej właściwości wynika właściwość druga. Z sensem bowiem można założyć, że istnieje co najmniej pragmatyczny zakaz sprzeczności. A zatem obecność sprzecznych propozycji w  $SH I_T$  jest sama w sobie naruszeniem jakichś reguł, czego żąda formuła w punkcie 2.

Poza właściwością piątą filarem konstrukcji Bellert jest więc faktycznie (nie licząc cechy pierwszej) właściwość trzecia — sprzeczność w  $SH I_T$ . O niej mówi się jednak również w charakterystyce właściwości piątej. Praktycznie więc wszystko sprowadza się do sformułowania, któreśmy omówili na wstępie. Przypominając jego istotę, można powiedzieć, że Irena Bellert zwraca uwagę na teksty, których pełna interpretacja (z uwzględnieniem momentów pragmatycznych według wzoru  $SH I_T$ ) jest sprzeczna, ale które uzyskują też interpretację w postaci takiego podzbioru konsekwencji należących do owego zbioru sprzecznego, że jest on niesprzeczny, zarazem zaś zawiera propozycje „nowe”, a wśród nich — prawdziwe. Bez tych właściwości tekst, w ramach projektu Bellert, nie ma być nazywany „metaforycznym”.

J. Christopher Maloney w swej krytyce artykułu Bellert zajął się głównie sprawą sprzeczności oraz postulowanej prawdziwości pewnych konsekwencji tekstu metaforycznego<sup>3</sup>.

Ze swej strony skupię się przede wszystkim na węzłowej dla całej konstrukcji, jak również dla jej krytycznej oceny, klauzuli „nowości”. Po przeprowadzeniu jej analizy poświęcę nieco uwagi warunkowi sprzeczności. W całości charakterystyki wyводу Bellert będę się starał poruszać

<sup>3</sup> J. Ch. Maloney, *Towards an Improved Theory of Metaphor: Bellert on Metaphorical Interpretation*. „Poetics Today” 4 (1983), nr 2.

się w obrębie tzw. krytyki wewnętrznej, marginesowo jedynie wypowiadając uwagi odnoszące się wprost do samej materii tekstów.

Na wstępie przytoczę *in extenso* charakterystykę warunku „nowości”:

(b) zawiera nowe powiązania sądów, tzn. stanowi zbiór wniosków, które nie wynikałyby z żadnego konwencjonalnego połączenia słów (żadna interpretacja tekstu w pełni konwencjonalnego nie będzie dokładnie odpowiadać interpretacji tekstu metaforycznego); [s. 298]

Chodzi tu o poszukiwany niesprzeczny podzbiór nieliteralny konsekwencji tekstu.

Przyjmijmy więc za punkt wyjścia sformułowanie następujące: „podzbiór konsekwencji stanowiący nieliteralną interpretację tekstu nie wynika z żadnej konwencjonalnej kombinacji słów”.

W pierwszym kroku przekształcimy to sformułowanie w sposób następujący: „nieliteralny podzbiór konsekwencji tekstu jest taki, że nie istnieje zbiór konsekwencji tekstu konwencjonalnego odpowiadający mu dokładnie”. Skracamy tu wyrażenie „podzbiór konsekwencji stanowiący nieliteralną interpretację tekstu” do postaci „nieliteralny podzbiór konsekwencji tekstu”, zastępujemy wyrażenie „nie wynika z żadnej” wyrażeniem „jest taki, że nie istnieje zbiór konsekwencji” (korzystamy tu z uwagi nawiasowej Bellert, zakładając, iż jest to tylko słowna wariacja w stosunku do tego, co nawias poprzedza) oraz dobieramy wariantową frazę z nawiasów „tekst konwencjonalny odpowiadający mu dokładnie”. Podkreślam, że usunięcie wyrażenia „interpretacja” na rzecz wyrażenia „(pod)zbiór konsekwencji” pozostaje w pełnej zgodzie z rozumieniem tego pierwszego przez Bellert, a ponadto że fraza „odpowiadający mu dokładnie”, gdzie mu jest anaforą wobec „nieliteralnego podzbioru konsekwencji”, oddaje wiernie intencję sformułowania „*exactly correspond to the interpretation of a metaphorical text*”, ponieważ odsyła ono w sposób niewątpliwy do „*a Sherlock Holmes' non-literal Interpretation*” charakteryzowanej w całym punkcie piątym, którego klauzula „nowości” jest częścią.

Jak rozumieć „dokładne odpowiadanie” sobie zbiorów konsekwencji? Bellert nie rozstrzyga tego pytania. Ale cały tenor jej wywodów skłania nas do poszukiwania rozumienia ścisłego. Jest jedno tylko takie rozumienie, które da się tu zastosować: „dokładne odpowiadanie” to „identyczność”.

Upoważnia nas to do drugiego kroku analizy. Z poprzedniego sformułowania otrzymujemy określenie następujące: „nieliteralny podzbiór konsekwencji tekstu jest taki, że nie istnieje identyczny z nim zbiór konsekwencji tekstu konwencjonalnego”.

Zwróćmy teraz uwagę na frazę „zbiór konsekwencji tekstu konwencjonalnego”. Wyróżniony tu dodatek jest zbędny, ponieważ każdy istniejący zbiór konsekwencji jest identyczny ze zbiorem konse-

kwencji p e w n e g o tekstu konwencjonalnego, a mianowicie tekstu prezentującego ten właśnie zbiór.

Uzupełnijmy to jeszcze przypomnieniem, że każda konsekwencja jest propozycją, a każda propozycja konsekwencją (choćby samej siebie).

Otrzymujemy w ten sposób, w trzecim kroku, następującą prezentację sensu klauzuli „nowości”: „zbiór propozycji będący nieliteralnym podzbiorem konsekwencji tekstu jest taki, że nie istnieje identyczny z nim zbiór propozycji”.

W tym miejscu wykorzystamy nie budzącą wątpliwości implikację:

$$\bigwedge_x (Fx \rightarrow \sim \bigvee_y (Fy \wedge y = x)) \rightarrow \sim \bigvee_x Fx$$

Implikacja ta, której sens można też wysławić tak, iż jeżeli nie istnieje  $a$  identyczne z  $a$ , to  $a$  nie istnieje, prowadzi nas do czwartego kroku analizy, przekształcającego poprzednie sformułowanie w następujące określenie: „zbiór propozycji będący nieliteralnym podzbiorem konsekwencji tekstu jest taki, że nie istnieje”.

Z tego rozumowania wynika, że warunki faktycznie nakładane przez Bellert na zbiór nieliteralny są takie oto: niesprzeczność, obejmowanie propozycji prawdziwych i nieistnienie.

Zastanówmy się teraz nad tą ostatnią cechą, nad cechą „bycia nieistniejącym zbiorem propozycji”.

Jeżeli „nieistnienie” ma być orzecznikiem, do którego podchodzi się tak jak do każdego innego, to natychmiast otrzymujemy antynomię, która prześladuje wszelkie orzeczniki prawdziwościowe, a wśród nich „istnienie” i „nieistnienie”. Jak wiadomo, istnienie zwierzęcia pięcionożnego stwierdza się, kiedy ktoś wskaże obiekt, który jest zwierzęciem i jest pięcionożny, nieistnienie — kiedy przy dowolnym przedmiocie okazuje się, że jest inaczej (nie jest pięcionożny albo nie jest w ogóle zwierzęciem). Jeżeli na miejsce przymiotnika „pięcionożny” podstawimy „nieistniejący”, to dowiemy się, że zwierzęta nieistniejące istnieją, kiedy coś jest zwierzęciem i nie istnieje, oraz nie istnieją, kiedy o każdym zwierzęciu orzec musimy prawdziwie, że spełnia negację nieistnienia, czyli istnieje, a więc że zwierzęta nieistniejące nie istnieją, kiedy wyłącznie (wraz z jednorożcami) istnieją. Oczywiście to samo dotyczy zbiorów propozycji. Takie rozumienie antynomialne nie może być zgodne z intencją Bellert (choć jej sformułowania dopuszczają je).

Można w tej sytuacji spróbować rozumieć owo „nieistnienie” nie jako cechę, której występowanie lub niewystępowanie miałyby się sprawdzać, lecz tak, jak się zwykle, a więc nieantynomialnie, czyli po prostu poprawnie, rozumie „nieistnienie”, tzn. jako wskazanie, że klasa odpowiadająca jakiemuś innemu pojęciu (w którym „nieistnienie” nie jest już składnikiem) jest pusta. Trzeba by wówczas wprowadzić na miejsce sformułowania „interesujący nas zbiór jest taki, że nie istnieje”, które

można rozumieć tak jak „interesujące nas zwierzę jest takie, że jest pięcionożne”, a więc jako sformułowanie z czysto syntaktycznym „t a k i, z e”, dokładniejsze wysłownienie o kształcie następującym: „zbiorem nie-literalnym jest zbiór, który ma pewną cechę *F*; przy czym zbiór o cesze *F* nie istnieje”. „Nieistnienie” stawałoby się tu dodatkowym k o m e n t a r z e m do pewnego pojęcia, a nie składnikiem pojęcia.

Powstaje tu jednak natychmiast problem, co byłoby ową cechą *F*. Odpowiedzi na to pytanie w rozważaniach Bellert nie znajdujemy. Bez tego zaś definicja nie jest zakończona. Co prawda, można by ją uznać za zakończoną, gdyby dopuścić całkowitą dowolność w podstawianiu cech za literę *F*, byle zbiory o cesze *F* były puste, ale to podstawą metaforyczności czyniłoby okoliczności najdziwaczniejsze i zupełnie przygodne (np. fakt, że pewien zbiór propozycji nie znajdował się w polu widzenia jakiejś osoby w tym czy innym momencie), co stoi w oczywistej i jaskrawej sprzeczności z intencjami Bellert.

Wszelako roztrząsanie możliwości podstawień za *F* nie jest, z punktu widzenia charakterystyki konstrukcji Bellert, o jaką mi tu chodzi, w ogóle potrzebne. Tak czy inaczej bowiem pozostaje przypisane nieliteralnemu zbiorowi propozycji nieistnienie: zbiór ten jest bądź antynominalnie scharakteryzowany jako nieistniejący, bądź też opatrzone dodatkową kwalifikacją, niedefinicyjną dla samego zbioru, ale wiążącą dla definicji tekstu metaforycznego, która głosi, że jakaś jego cecha jest cechą klasy pustej (odpowiadającą klasie pustej).

Przypomnijmy teraz, że z drugiej strony tekst metaforyczny ma w koncepcji Bellert spełniać warunek i s t n i e n i a w jego zbiorze konsekwencji podzbioru nieliteralnego.

W efekcie otrzymujemy pojęcie podzbioru konsekwencji (propozycji) istniejącego i nieistniejącego zarazem.

Ponieważ zaś obiekty, dla których istnienia warunkiem koniecznym jest posiadanie przez nie w swym składzie czegoś o cechach sprzecznych (w naszym przypadku chodzi o istnienie i nieistnienie), nie istnieją (na mocy schematu *reductio ad absurdum*), to trzeba uznać, że pełne zbiory konsekwencji tekstów, o które chodzi Bellert, zostały scharakteryzowane jako nieistniejące; ta charakterystyka rozciąga się z kolei i na same „teksty metaforyczne”, skoro mają one być konstytuowane jako takie poprzez specyfikowane w konstrukcji Bellert zbiory konsekwencji.

Jak widać, rozumowanie nasze prowadzi do wyniku zaiste zaskakującego.

Spróbujmy więc inaczej zinterpretować charakterystykę podaną przez Irenę Bellert.

Wróćmy do początkowego sformułowania i przyjmijmy, że jego pas-sus mówiący o tekście k o n w e n c j o n a l n y m stanowi ważną aluzję do czegoś innego niż to, co się da z tego sformułowania wyczytać w sposób literalny. Może więc kiedy Bellert mówi o nieistnieniu takiego zbioru

konsekwencji tekstu konwencjonalnego, iż ten zbiór byłby identyczny z podzbiorem nieliteralnym, to ma ona na myśli fakt, że nie istnieje zbiór konsekwencji i n n e g o tekstu konwencjonalnego niż ten, który prezentuje podzbiór nieliteralny i z którego ten podzbiór oczywiście wynika; inaczej mówiąc, podzbiór nieliteralny miałby wynikać tylko z siebie. Takie sformułowanie byłoby jednak nie do przyjęcia dla Bellert, ponieważ musiałaby ona zechcieć wskazać zbiór propozycji nie wynikający z jego dowolnego rozszerzenia koniunkcyjnego albo też uznać, że zbiór nieliteralny jest nieskończonym zbiorem propozycji niesprzecznych. Jest jasne, że nie zechciałaby tego zrobić.

Może więc trzeba wzbogacić aluzję, o której mówimy, poprzez ograniczenie wykluczające z pola widzenia sytuacje tu wymienione? Wynik byłby jednak i tym razem sprzeczny z intencjami Bellert. Bo oto interpretację nieliteralną mogłyby stanowić tylko zdania o nieistnieniu odniesione do pojęć najogólniejszych; interpretacji nieliteralnej nie mogłyby też stanowić zdania szczegółowe wynikające tylko z podstawienia na miejsce hiperonimu jakiegoś odpowiedniego hiponimu. Bellert z pewnością chciałaby widzieć w swym polu teksty, których interpretacją nieliteralną jest jakieś zdanie o stosunku do członków rodziny, mimo że zdanie takie w oczywisty sposób wynika z odpowiedniego zdania o stosunku do rodzeństwa.

Jest jeszcze jedna możliwość zrozumienia ewentualnej myśli Bellert o nieistnieniu zbioru konsekwencji i n n e g o tekstu konwencjonalnego niż ten, który prezentuje podzbiór nieliteralny, i to takiego zbioru konsekwencji, iżby był on identyczny z podzbiorem nieliteralnym. Warunek „nowości” przy tym rozumieniu, jakie tu mam na widoku, trzeba by było wysłowić w sposób następujący: „zbiór propozycji będący nieliteralnym podzbiorem konsekwencji tekstu jest taki, że nie istnieje identyczny z nim zbiór propozycji, który nie jest z nim identyczny”. Tym razem otrzymujemy wszakże cechę tautologiczną: to, że podzbiór nieliteralny nie jest innym zbiorem, niż jest. Ta cecha nie może wyróżniać żadnego tekstu, bo jest ważna dla dowolnego zbioru konsekwencji, a jej istota jest ważna w ogóle dla dowolnego przedmiotu.

Przy takim rozumieniu tautologicznym warunek „nowości” wypadaloby po prostu pominąć. Wtedy zaś podzbiór nieliteralny zbioru sprzecznego odznaczałby się faktycznie tylko dwiema cechami, a nie trzema: niesprzecznością i obejmowaniem zdań prawdziwych. Ale takie podzbiory znajdziemy w k a ż d y m zbiorze sprzecznym. W tej sytuacji cała właściwość piąta staje się zbędna. Na placu pozostaje praktycznie tylko właściwość trzecia: „tekstem metaforycznym” stawałby się dowolny tekst sprzeczny wewnątrznie lub też taki, że sprzeczność pojawia się „na poziomie pragmatycznym”. Do „tekstów metaforycznych” należałyby np. wszelkie kłamstwa odbierane jako kłamstwa właśnie lub wypowiedzi żartobliwe na zasadzie oczywistego fałszu.



Jest jasne, że Irena Bellert nie mogła koncytować swej klasy w ten sposób. Warunek „nowości” w jej konstrukcji miał spełniać rolę kluczową.

Niestety, tak jak został on literalnie sprecyzowany, warunek ten (jeżeli nie jest rozumiany w sposób tautologiczny lub ewidentnie sprzeczny z intencjami autorki) prowadzi do konkluzji, którąśmy poprzednio sformułowali: skazuje on nas na poszukiwanie „tekstów metaforycznych” wśród tekstów nieistniejących.

Swoją charakterystykę warunku „nowości” opatrzyła Irena Bellert przypisem, w którym przypomina jednemu z pierwszych czytelników wcześniejszej wersji swego artykułu<sup>4</sup>, nie zmienionej zresztą w sposób istotny, że tekst konwencjonalny zdający sprawę z interpretacji nieliteralnej nie jest równoważny (*equivalent*) tekstowi metaforycznemu jako całości. Jest to rzecz nadmiernie oczywista: dla takiej równoważności konieczne byłoby, by interpretacja nieliteralna bądź była zwykłym odczytaniem kodowym tekstu empirycznego, bądź była identyczna z pełnym, a więc z założenia sprzecznym zbiorem konsekwencji według wzoru  $SH I_T$ , którego jest z założenia niesprzeczną częścią. Przypomnienie to nie wnosi więc nic do obiektu, który charakteryzujemy, a którym jest konstrukcja pojęciowa Bellert.

Czytelnikiem, o którym tu mowa, byłem ja sam. Przypomnienie wskazanej przed chwilą nierównoważności nie ma żadnego odniesienia do mojej wypowiedzi na temat artykułu Bellert zawartej w liście do autorki z 18 maja 1978 (innych wypowiedzi na ten temat nie prezentowałem). W liście tym zwracałem m.in. uwagę na to, że koncepcja „nowości” propozycji nieliteralnych rozumianej jako fakt niewynikania ich z żadnego tekstu konwencjonalnego, prowadzi do tego, iż bądź się tych propozycji nie przedstawia, a wówczas nie sposób mówić o ich wynikaniu lub niewynikaniu z czegokolwiek, bądź też się je jakoś wysławia, a wówczas nieuchronnie pojawia się tekst konwencjonalny, z którego one wynikają, mianowicie tekst tego wysłowienia. Chodziło mi więc wyłącznie o rzecz banalną (choć brzemienne w następstwie, jak to się starałem wyżej pokazać): o oczywistą równoważność propozycji nieliteralnych z samymi sobą.

Do tej mojej uwagi ma, jak się zdaje, odniesienie tylko ostatnie zdanie przypisu, które brzmi:

Co więcej, ciąg sądów zakomunikowanych *explicite* nie będzie semantycznie równoważny wobec jakiegoś zbioru sądów implikowanych (nie zakomunikowanych) — nawet gdyby było możliwe ustanowienie niezmiennego wyboru konsekwencji i ustawienie ich w pewien ciąg. [s. 298]

Jest to odpowiedź niezadowolająca z trzech powodów.

<sup>4</sup> I. Bellert, *Creativity in Language Symbols: A Semantic/Pragmatic Interpretation of Metaphorical Texts*. „Montreal Working Papers in Linguistics” 9 (1977).

Po pierwsze, w konstrukcji pojęciowej Bellert mówi się po prostu o propozycjach i sprawa asercji lub jej braku w odniesieniu do interpretacji nieliteralnej nie jest w ogóle podnoszona wprost; podobnie i ja nie mówiłem, że wysłowienie propozycji nieliteralnych umieszcza je pod asercją; o tyle zaś, o ile propozycje nieliteralne wyciąga się, zgodnie z wizją Bellert, z różnych sądów i hipotez, które właśnie pod asercją mogą być, nie muszą one być pozbawione asercji (rzeczywiste konsekwencje sądów asertorycznych są nie mniej od nich asertoryczne).

Po drugie, nie widać, dlaczego czysto techniczne wypisanie propozycji nieliteralnych ma d o d a w a ć asercję, jeżeli jej w wypowiedzi empirycznej nie było, a także dlaczego jej nie może być już w surowym tekście metaforycznym.

Po trzecie wreszcie, i chodzi tu o rzecz główną, bo elementarną, nawet gdyby różnica asercji/braku asercji w przypadku, o którym mówi Irena Bellert, zachodziła, równoważność między propozycjami nieliteralnymi zawartymi *implicite* w tekście a ich sformułowaniem odrębnym, wyrażonym *explicite*, pozostaje: nigdy asercja lub jej brak nie mają wpływu na równoważność zdań czy też propozycji (nierównoważne mogą być tylko relacje o wypowiedziach, takie jak: „*a* powiedział *p* z asercją”, „*a* powiedział *p* bez asercji”, „*a* powiedział *p*”).

Warto tu jeszcze dołączyć komentarz na temat uwagi nawiasowej w przytoczonym ostatnim zdaniu przypisu. Można ją zrozumieć tak, że Bellert wyraża tu wątpliwość, czy sprecyzowanie interpretacji nieliteralnej jest w ogóle możliwe. Dołączenie tej wątpliwości do charakterystyki tekstów metaforycznych daje efekt, który można przedstawić tak: „istnieją pewne szczególne teksty, nazwijmy je „metaforycznymi”, dla których specyfiki konstytutywne są określone wynikające z nich propozycje „nieliteralne”, ale nie wiem, czy da się wskazać takie propozycje”. Otrzymujemy więc zdanie spełniające znany schemat dewiacyjny „*p*, ale nie wiem czy *p*”. Trudno przypuścić, by autorka chciała głosić takie zdanie na serio. Bardziej prawdopodobne, że istota sprawy jest zawarta w wyrażeniu „*an invariant selection of consequences*”: Bellert chciałaby tu zaznaczyć, że interpretacja nieliteralna ma charakter dość rozległej alternatywy możliwości w obrębie teoretycznie dających się pomyśleć zestawów propozycji czyniących zadość nakładanym przez nią warunkom, raczej niż pojedynczego zbioru propozycji sztywno i niejako „z góry” przypisanego tekstowi czy też wypowiedzi (w odróżnieniu od innych tekstów lub wypowiedzi). Ale tego rodzaju obserwacja nie zderza się z niczym: moje zastrzeżenia w żaden sposób nie dotyczyły sformułowania na temat *a l t e r n a t y w n y c h* zbiorów propozycji nieliteralnych w zestawie warunków nakładanych przez Bellert na teksty metaforyczne. Natomiast wszystko, co powiedziałem wyżej o warunku „nowości” w jej wysłowieniu, w takiej samej mierze pozostaje w mocy przy zastosowaniu do zbiorów alternatywnych — jak w odniesieniu do

ewentualnych pojedynczych, niealternatywnych zbiorów nieliteralnych przywiązanych do poszczególnych tekstów.

Przy tej okazji dobrze będzie zwrócić uwagę na fakt, że przypuszczenie na temat niemożliwości znalezienia konkretnego tekstu konwencjonalnego prezentującego propozycje nieliteralne jest nie do utrzymania bez jednoczesnego uznania za niemożliwe przedstawienia w zwykłym tekście ogółu konsekwencji objętych mianem *SH I<sub>T</sub>*, tzn. propozycji literalnych, sądów o rzeczywistości relewantnych dla tekstu oraz hipotez jego dotyczących. Albo je bowiem przedstawimy w takim zwykłym tekście i wówczas dowolny wybór jego konsekwencji w normalnym sensie tego terminu ma automatycznie analogiczny charakter, albo też ów „obszar nieliteralny” nie ma w istocie rzeczy statusu konsekwencji logicznych, a wówczas jego bazy nie można szukać w autentycznych zdaniach. Ale wtedy cała idea sumy propozycji, sądów i hipotez zawisa w powietrzu, staje się jakąś fatamorganą. Przy takim ujęciu „nowość” „nieliteralnego” punktu dojścia w metaforze sprawia, że umyka lub ginie całkowicie również punkt wyjścia.

Z kolei gdybyśmy uznali, kontryfaktycznie, że ten punkt wyjścia, czyli ogół konsekwencji tekstu metaforycznego według *SH I<sub>T</sub>*, nie da się przedstawić bez nadwyżek lub strat ze względu na samą, odmienną od formy tekstu badanego, formę takiego przedstawienia, na przykład w postaci jednego zdania koniunkcyjnego, w którym owe konsekwencje byłyby reprezentowane przez składniki w koniunkcji, to musielibyśmy taką niezdolność przypisać reprezentacji konsekwencji do *w o l n e g o* tekstu, także tekstu niemetaforycznego, odmiennej od samego tekstu. Wówczas *z a d e n* w ogóle tekst nie miałby zbioru konsekwencji dającego się wyrazić dokładnie (zwłaszcza bez nadwyżek) w takim czy innym zapisie konwencjonalnym odmiennym od tekstu badanego. To zaś oznaczałoby, że warunek „nowości” odnosiłby się do wszystkich tekstów i, co za tym idzie, nie stanowiłby żadnego wyróżnika tekstów metaforycznych. Zrazem zaś trudno byłoby mówić poważnie o analizie tekstów poprzez ich konsekwencje (według *SH I<sub>T</sub>*), skoro każda próba ich dokładnego wskazania byłaby z góry skazana na niepowodzenie. [\*]

Jak widać, przypis, któryśmy omówili, jest nie *à propos*, z wyłączeniem ostatniego zdania (bez uwagi nawiasowej), które ma z kolei charakter typowej repliki *ad hoc*.

Zreasumujmy wyniki naszych rozważań nad klauzulą „nowości” w konstrukcji stworzonej przez Irenę Bellert. Jest to klauzula o wadze zasadniczej: bez niej otrzymujemy klasę, która ogarnia wraz z okazami niewątpliwych metafor, choć nie wszystkimi (o czym za chwilę), mnóstwo rzeczy, które i autorka, i każdy chciałby właśnie od metafory oddzielić. Jednakże pojęcie „nowości”, tak jak zostało ono wprowadzone, daje w efekcie sprzeczność. Można by więc zażartować, że tekst Ireny Bellert jest mimo wszystko metaforyczny, i to według jej własnego schematu,

a następnie spróbować domyślać się, o jaką „interpretację nieliteralną” autorce chodziło. Byłby to wszakże tylko kiepski żart. W oczywisty sposób Bellert układała na poważnie tekst literalny i do niego trzeba się ograniczyć. Jej artykuł daje narzędzie formalnej obróbki tekstów, która odsiewać ma dla dalszych badań teksty będące czymś więcej niż „metaforami” według luźnego wycucia: chodzi, by tak rzec, o „teksty metaforyczne ze stemplem technicznym IB”. Ale aparat został skonstruowany tak, że na żadnym okazie ten stempel się nie pojawia i, co więcej, nie może się pojawić.

Jeżeli założymy, że coś, a nawet bardzo dużo, za hasłem „tekst metaforyczny” się kryje oraz że Irena Bellert poszukiwała dotarcia do tego czegoś i z ogromną kompetencją, i z wielkim staraniem — a takie założenie jest przecież dość oczywiste — to trzeba uznać, że opisana tu blokada jest rzeczą zgoła zadziwiającą. Należy się spodziewać, że powinna ona pouczyć nas o czymś ważnym; a wówczas samo uzyskanie tej blokady byłoby wartościowym wynikiem badawczym autorki.

Na co może wskazywać ta blokada? Nie wdając się w szczegółowe roztrząsania pozytywne, wysunę tylko wstępną sugestię. Wypada, moim zdaniem, zastanowić się, czy przyczyną kłopotów zarówno w przypadku konstrukcji Ireny Bellert, jak i w przypadku innych ujęć nie jest sama idea określonego zbioru propozycji nieliteralnych (choćby w postaci alternatywy) jako konstytuującego metaforę (w odbiorze), idea niewątpliwie sterująca wizją Ireny Bellert.

Może jest raczej tak, jak to szkicowałem w niedawno opublikowanym artykule o interpretacji nieliteralnej i metaforze, że tekst odbiera się t y p o w o metaforycznie już wtedy, kiedy się decydujemy przyłożyć do tekstu empirycznego pewien stały i ogólny schemat o charakterze funkcji; pojawienie się takiej czy innej propozycji w wyniku działania tej funkcji (jako elementu jej wartości) dołącza się do tego lub nie: i może w najciekawszych wypadkach nic takiego określonego się nie dołącza<sup>5</sup>. Może to byłby właściwszy odpowiednik hasła „nowość”, które brzmi tak kusząco i które w rozlicznych wersjach pojawiało się u wielu badaczy (na co słusznie zwraca uwagę Bellert)?

Poświęciłem tak wiele miejsca sprawie „nowości” propozycji nieliteralnych w metaforze i dlatego, że ma ona zasadnicze znaczenie w zamyśle Bellert i dlatego, że w jej zanalizowanym sformułowaniu tkwi prawdziwa, choć metaforyczna (lub prawdziwa poprzez metaforyczność), bomba zegarowa.

Mam jednak szereg uwag dotyczących również innych elementów konstrukcji Ireny Bellert. Tak np. komentarzy wymaga w widoczny sposób pasjonująca autorkę kwestia prawdy w metaforze, z której uczy-

<sup>5</sup> B o g u s ł a w s k i, *Interpretacja nieliteralna, metafora, proporcja analogiczna*.

niła ona najdonioślejszy, obok „nowości”, składnik definicyjny interpretacji nieliteralnej. Przekonywające zastrzeżenia do szczegółów ujęcia Bellert w tej mierze zgłosił Maloney. Z drugiej strony, przy pewnej reinterpretacji, myśl na temat prawdy powinna, moim zdaniem, rzeczywiście stanowić, zgodnie z ideą Bellerta, jeden z filarów teorii metafory.

W tym miejscu ograniczę się jednak do krytycznego wejrzenia w inną sprawę: w sprawę sprzeczności obecnej w  $SH I_T$  jako definicyjnego warunku „tekstu metaforycznego”.

Nie ulega wątpliwości, że w ogromnej liczbie przypadków konkretnych w zbiorze konstruowanym według wzoru Bellert uzyska się żadaną sprzeczność. Nie musi to być, zgodnie z tym wzorem, sprzeczność wewnętrzna w tekście obserwowanym. Bardzo często będzie to sprzeczność w  $Cn(P_T \cup B_T) - Cn(B_T - P_T)$  w postaci zestawu: „jest prawdą, że  $Fa$ ” (co należy do  $Cn(P_T)$ ), „o  $a$ , takim, że  $Fa$ , nie jest prawdą, że  $Fa$ ” (zawarta jest w tym propozycja „o  $a$  nie jest prawdą, że  $Fa$ ”, która należy do  $Cn(B_T)$  i do  $SH I_T$  nie wchodzi bezpośrednio, lecz jako konsekwencja zdania „o  $a$ , takim że  $Fa$ , nie jest prawdą, że  $Fa$ ” należącego do  $Cn(P_T \cup B_T)$ ).

Bellert nie przesądza w swej konstrukcji, czyje mianowicie sądy i hipotezy oraz przez kogo mają być brane pod uwagę przy wyciąganiu konsekwencji. Jej obraz jest obrazem propozycji *in abstracto* wraz z ich relacjami immanentnymi. Oczywiście proces metaforyczny odbywa się w kimś, kto te relacje sobie uświadamia; ale nie musi to być podmiot wypowiedzi, podobnie jak propozycje brane pod uwagę nie muszą być propozycjami, które akceptuje akurat mówiący.

Dlatego słusznie odrzuca Bellert kontrprzykład Maloneya, tj. metafory powstającej bez zdań sprzecznych pochodzących od samego nadawcy. Chodzi o sytuację, kiedy Kolumb wiedzący, że Ziemia jest okrągła, mówi „Ziemia jest okrągła” do Ferdynanda sądzącego, że Ziemia jest płaska (i, dodajmy, zapewne sądzącego, że Kolumb podziela jego pogląd); Kolumb ma się tu powodować pragnieniem wzbudzenia w Ferdynandzie myśli metaforycznej. W tej sytuacji konsekwencja zdania uznanego przez Kolumba i zdania wygłaszanego przezeń są identyczne (bo jest to to samo zdanie), a więc przy takim ograniczeniu rzeczywiście sprzeczności brak. Ale sam Maloney zauważa, że przy wciągnięciu do gry zdania uznawanego przez adresata sprzeczność ostatecznie się uzyska (otrzymamy: „Ziemia, która jest płaska, jest okrągła”)<sup>6</sup>. Otóż nic w opisie Bellert nie wyklucza takiego posunięcia. Dlatego niepotrzebnie przyjmuje ona w swej odpowiedzi wezwanie Maloneya do rewizji jej teorii, wprowadzając uzupełnienie dotyczące tylko autora lub tylko odbiorcy, którzy

<sup>6</sup> Maloney, *op. cit.*, s. 344—345.

muszą brać pod uwagę odmienne sądy partnera, jeżeli ich własne sądy są zgodne ze zdaniem wygłaszanym<sup>7</sup>. Ogranicza to ogólność teorii.

Problem polega jednak na tym, czy sprzeczność w zbiorze konsekwencji jest w ogóle warunkiem koniecznym tekstu metaforycznego, choćby występowała bardzo często (w pewnych wypadkach — z komplikacjami opisanymi przed chwilą); przy czym chodzi o teksty, które sama Bellert ewidentnie chciałaby widzieć w swoim polu albo których przykłady sama wymienia (interesuje nas tutaj, przypomnijmy, krytyka wewnętrzna). Niezależnie od niefortunnego przykładu Maloneya, który nie upoważnia go do odrzucenia formuły Bellert, zgłasza on potrzebę całkowitej rezygnacji ze sprzeczności jako warunku koniecznego. Tę tezę, w oparciu o inną argumentację, jestem gotów podtrzymać. W istocie rzeczy tej właśnie sprawie poświęciłem najwięcej miejsca we wspomnianym już liście do Ireny Bellert. Twierdziłem tam, że można znaleźć kontrprzykłady w stosunku do punktu trzeciego jej konstrukcji, które ona sama chciałaby jako takie zaakceptować, chyba że by z góry przyjęła sprzeczność jako właściwość głównie ją interesującą i zdecydowała się, *per fas et nefas*, z nią związać termin „metafora”, ostro ten termin regulując (nie byłaby to zresztą regulacja zbyt drastyczna z punktu widzenia takiej miary, jak liczba wyeliminowanych rzeczywiście się zdarzających o k a z ó w k o n k r e t n y c h).

Zacznę od przykładu należącego do tych gatunków tekstów, które sama Bellert wprost wskazuje jako gatunki mające spełniać jej schemat; chodzi o bajki i parable.

Weźmy tekst: „Osiołkowi w żłobie dano: w jednym owies, w drugim siano (itd.)”. Przyjmijmy, w zgodzie z sugestiami materiałowymi autorki (co prawda, mało rozbudowanymi i szczegółowymi), że mamy tu następujące  $B_T$  lub  $H_T$  (nie jest najważniejsze, który z tych działań propozycji wybrać): „O osiołku, któremu w żłobie dano (itd.), można powiedzieć prawdziwie to samo co o człowieku, który zbyt długo się waha przed podjęciem decyzji, a mianowicie, że przez brak działania we właściwym czasie doprowadza do szkodliwych dla siebie skutków”. Jako  $C_n(P_T \cup H_T)$  można wówczas otrzymać: „Osiołkowi, o którym można powiedzieć to samo, co o człowieku (itd.), w żłobie dano (itd.)”. Sprzeczne z tą propozycją byłoby  $B_T$ : „Nie istnieje osiołek taki, że mu w żłobie dano (itd.)”. Wśród  $C_n(P_T \cup B_T)$  otrzymamy na tej podstawie: „Osiołkowi, o którym nie jest prawdą, że mu w żłobie dano (itd.), w żłobie dano (itd.)”. Zdanie to nie ma nic do narzucającej się interpretacji nie-literalnej, co może niepokoić, ale z formą konstrukcji Bellert pozostaje w zgodzie: wnosi ono żadaną sprzeczność.

<sup>7</sup> I. Bellert, *One Step Towards an Improved Theory of Metaphor. Reply to Maloney on Bellert's Paper*. „Poetics Today” 4 (1983), nr 2, s. 351.

Dokonyjmy jednak teraz modyfikacji bajki zmniejszając jej drastyczność. Przypuśćmy, że „osiłina” nie „padła”, lecz że jej po prostu zabrano nie ruszone owies i siano i że osiołek cierpiał w związku z tym głód. W tym wypadku sprzeczne przekonanie o nieistnieniu takiego osiołka nie musi wystąpić (ani u autora, ani u czytelnika), a morał pozostaje ten sam lub podobny.

Każdy zna przypadki, kiedy dzieci starają się przygiąć prężną gałąź („pochyle drzewo”), która je w pewnym momencie odrzuca powodując ból. Opowiadka o dziewczynie, która znalazła się w takiej sytuacji, może być oczywiście „metaforą” mówiącą o kobiecie, która dążąc do zdominowania mężczyzny ponosi porażkę. Gatunek tekstu byłby tu ten, o który chodzi Bellert; jej schemat pojęciowy każe jednak ten przykład przeciwstawić innym przypowieściom, bo żadnej sprzeczności się tu nie znajdzie.

Wspominając o bajkach i parabolach jako przykładach tekstów metaforycznych Bellert mówi, że sprzeczność w nich ma polegać na tym, iż np. pewne cechy zwierząt wykluczają cechy ludzkie i *vice versa*. To prawda, ale tylko w przypadku, kiedy idzie o tego samego osobnika. Tego zaś w interpretacji bajek nie musi być (choć oczywiście często sytuacja taka zachodzi: czyżyk w utworze Krasickiego, mimo że stworzenie niemówiące i nieplaczące, przecież jednak mówi i płacze). Sprzeczności postulowanej przez Bellert nie da się w naszych przykładach uzyskać.

Odnotujmy tu dodatkowo, że bajka o osiołku w zmodyfikowanej wersji nie tylko nie wylania niesprzecznego podzbioru zbioru sprzecznego jako interpretacji nieliteralnej, ale też nie może być, zgodnie z wzorem Bellert, podstawą intuicyjnej interpretacji nieliteralnej w postaci zdania „człowiek, który się zbyt długo waha, sam sobie szkodzi”. Wprawdzie bowiem zdanie to należy do  $Cn(P_T \cup H_T)$ , ale wynika też z samego  $H_T$  (lub  $B_T$ ) bez udziału  $P_T$ , a taka konsekwencja jest wykluczona, na mocy drugiej części wzoru Bellert, z  $SH I_T$ .

Pokazuje to, że rzeczywiste działanie wzoru Bellert jest odmienne od tego, co dla metafory niewątpliwie przewidywała ona sama, również niezależnie od sprawy sprzeczności (bo wskazany przed chwilą morał nie znajdzie się także w  $SH I_T$  oryginalnego tekstu bajki).

Przechodzę do innego przykładu braku sprzeczności. Tym razem będzie to tekst o szczególnie doniosłych właściwościach, mianowicie tekst ze zidentyfikowanym obiektem referencji.

Weźmy zdanie „Ja jadę z targu, nie na targ” z sensem metaforycznym odnoszącym się do etapu życia. Zdanie to jest autentyczne, a nawet jest może w jakimś zakresie metaforą obiegową (czego nie można mylić z „leksykalizacją”, z pojęciem „metafory genetycznej”, która w ogóle nie jest tym, o co normalnie chodzi w metaforologii, a już zwłaszcza w wizji Bellert). Przyjmijmy, że zdanie nasze jest wypowiedziane przez

człowieka rzeczywiście jadącego nie na targ, lecz z targu. Przyjmijmy też, że zarówno mówiący, jak i jego słuchacz doskonale o tym wiedzą. Oczywiście u żadnego z interlokutorów w jego  $B_T$  nie może się pojawić zdanie „Nie jest prawdą, że mówiący jedzie z targu”. Co sprawia, iż odpowiedniej sprzeczności w  $SH I_T$  nie otrzymamy. Nie widać też żadnej innej. A mimo to każdy, łącznie z Ireną Bellert, przyzna, że o potocznie czy intuicyjnie rozumianą metaforyzację (np. typu wyżej zasygnalizowanego) jest tu bardzo łatwo. Narzucającą się wprost pobudką do takiej metaforyzacji jest wiedza lub hipoteza, że mówiący nie miał intencji informowania, skąd jedzie, lecz że chciał wzbudzić inną myśl na swój temat; żadna sprzeczność zgodna z wzorem Bellert nie jest konieczna ani dla samej metaforyzacji, ani dla powstania wspomnianej wiedzy lub hipotezy.

Spróbujmy teraz rozciągnąć wzór Bellert, w szczególności jego składnik  $H_T$ , najpewniej w niezgodzie z komentarzami autorki, tak by objął on ów stan wolicjonalny mówiącego. Przypuśćmy, że otrzymamy w ten sposób element  $H_T$  w postaci „Osoba będąca tematem zdania »Jadę z targu, nie na targ« (tzn. mówiący) wygłaszając to zdanie ma inny cel niż poinformowanie o tym, skąd jedzie”, i że dalej wśród  $C_n (P_T \cup H_T)$  znajdziemy: „Mówiący, który wygłaszając zdanie »Jadę z targu, nie na targ« ma inny cel niż informacja, że jedzie z targu — istotnie stamtąd jedzie”. Żadnej sprzeczności nadal nie ma (rzecz jasna, pozostawiamy na boku kolokwialną „sprzeczność” typu „chciał wyjść, a nie wyszedł”).

Na podobnej zasadzie, tzn. wykraczając poza to, co przewidują objaśnienia Ireny Bellert na temat  $SH I_T$ , można by się jeszcze zastanawiać nad ewentualnym wyzyskaniem hipotezy dotyczącej tego, czy mówiący ma na myśli to, co jest kodową treścią zdania, czy nie (a więc hipotezy dotyczącej nie tekstu, lecz nadawcy i aktu wygłoszenia przezeń zdania). Ale jeżeli utworzymy sobie na podstawie sytuacji sąd o nadawcy jako właśnie nie mającym na myśli tego, co mógłby, z punktu widzenia konwencji językowych, mieć na myśli, to na jakiej zasadzie mielibyśmy jednocześnie wprowadzać do gry hipotezę, że pozostaje on w zgodzie z tymi konwencjami, czyli że zarazem ma to na myśli? Aparatura Ireny Bellert tego w żaden sposób (i słusznie) nie przewiduje (zwróćmy uwagę, że omawiany tekst nie zawiera zdania „Mam na myśli to, że jadę z targu”; zdania takiego sam przez się założony tekst empiryczny również nie implikuje). Dodajmy, że ani odpowiednie zdania niesprzeczne, ani odpowiednie zdania sprzeczne nie pozostają w żadnym stosunku do szczegółów intuicyjnie oczywistej interpretacji metaforycznej. Właściwe stwierdzenie negatywne (w naszym przypadku, że mówiący nie ma na myśli tego, że jedzie z targu) można natomiast uznać, praktycznie rzecz biorąc (przy założeniu, że mówiący coś w ogóle na myśli miał), po prostu za inny sposób powiedzenia, że autor posłużył się swym zdaniem w sposób metaforyczny; a to nie jest właśnie nic innego jak sam



globalny fakt oczekujący dopiero na analizę i wyjaśnienie, od którego całe rozważanie rozpoczynamy. [\*]

Sedno sprawy wszakże tkwi w tym, że nawet takie niesprzecznościowe okoliczności nie są konieczne po to, by się pojawiła interpretacja metaforyczna. Ta sama interpretacja może przyjść do głowy komuś, kto po prostu usłyszy omawianą wypowiedź, a nie ma pojęcia, o kogo chodzi, czy ten ktoś jedzie, czy nie jedzie z targu, w jakiej sytuacji zdanie zostało wypowiedziane, jakie cele przyświecają mówiącemu. Żeby rzecz wyostrzyć: dotyczy to nawet kogoś, kto ma przeświadczenie lub wręcz wiedzę, że nasze zdanie jest wygłoszone przez człowieka rzeczywiście jadącego z targu, a ponadto właśnie chcącego o tym w zwyczajny sposób poinformować. Więcej nawet, interesująca nas interpretacja może być uświadomiona przez samego tego mówiącego (o cechach przed chwilą wskazanych). Jest to tylko kwestia przyłożenia do tego zdania funkcji, o której wspominałem, i udanej (a nietrudnej) próby znalezienia jej wartości.

Rozważony tu przykład zdaje się pokazywać dobitnie, w zgodzie zwłaszcza z obserwacjami Michaela J. Reddy'ego, że anomalia w ogóle, a sprzeczność (nawet najszerzej rozumiana) w szczególności, nie jest koniecznym atrybutem metaforyzacji<sup>8</sup>.

Na tym przykładzie (podobnie jak na poprzednim) można też, niezależnie od sprawy sprzeczności, obserwować trudność, a właściwie niemożliwość, uzyskania pewnej narzucającej się propozycji nieliteralnej na drodze wskazanej przez Irenę Bellert (w innych niż sprzeczność elementach tej drogi).

Przyjmijmy oto, że w  $B_T$  (lub  $H_T$ ) będziemy mieli coś w rodzaju: „O mówiącym, który jedzie z targu, można powiedzieć prawdziwie coś, co można powiedzieć prawdziwie o człowieku, który znalazł się w wieku nie pozwalającym już na istotne dla ogólnego kształtu życia decyzje, a mianowicie: że pewne istotne dla niego rozstrzygnięcia zapadły wcześniej, nie zaś oczekują go dopiero w momentach późniejszych”. Jak uzyskać z tego myśl o tym, że mówiący właśnie sam jest w tym wieku, a nie po prostu, że jest podobny do tego czy innego człowieka w tym wieku? Drogi do tego wyniku nie widać w aparaturze Bellert zupełnie. Z pewnością nie jest on konsekwencją propozycji należącej, ze względu na powyższe  $B_T$ , do  $C_n(P_T \cup B_T)$  i mającej kształt następujący: „Mówiący, o którym można powiedzieć prawdziwie coś, co można powiedzieć prawdziwie o człowieku, który znalazł się w wieku (itd.), jedzie z targu”. A nie ma żadnej innej właściwej propozycji, która by spełniała wzór Bellert. Nie mogłaby też temu zaradzić żadna sprzeczność, której tu w dodatku nie ma ani śladu.

<sup>8</sup> M. J. Reddy, *A Semantic Approach to Metaphor*. W zbiorze: *Papers from the Fifth Regional Meeting*. Chicago Linguistic Society. Chicago 1969.

Po to, by taką oczywistą interpretacją nieliteralną mieć, trzeba by ją umieścić bezpośrednio już w materiale wyjściowym ( $P_T \cup B_T \cup H_T$ ), całkiem niezależnie od tekstu „jadę z targu”. To zaś jest nie tylko sprzeczne z ideą Bellert, ale prowadziłyby ponadto do umieszczenia w materiale wyjściowym (przy założeniu jego niedowolności) mnóstwa najrozmaitszych sądów i domysłów na temat podmiotu zdania, a może zgoła na różne inne tematy. Sądy tego rodzaju mogłyby z równym powodzeniem towarzyszyć tekstom całkiem odmiennym. To zaś niweczyłoby relewancję konkretnego tekstu dla sensu docelowego, relewancję, z której każdy, kto się zastanawia nad metaforą, w tej liczbie oczywiście Irena Bellert, chciałby jakoś zdać sprawę.

Podsumowując nasze rozważania, wypada stwierdzić: konstrukcja pojęciowa Bellert prezentuje coś, co jest nie tylko odmienne od wstępnego, intuicyjnego rozeznania w materiale, do którego stosuje się dość zgodnie nazwę „metafora”, lecz jest również odmienne od tego, co chciałaby tą nazwą opatrzeć sama autorka.

Na zakończenie ogólniejsza refleksja na temat stosunku metafory i sprzeczności.

Przyjęcie sprzeczności jako niezbędnego zapłonu metafory kłóci się nie tylko ze stanem faktycznym (w tej mierze, w jakiej koncyptowany zakres „tekstów metaforycznych” nie miałby się zbyt różnić z zakresem podsuwanym przez dość ogólną intuicję): bliźniaczo podobne przypadki o charakterze wzorcowym znajdowałyby się po dwóch stronach granicy tylko ze względu na obecność lub brak owej sprzeczności, jak to wyżej pokazałem na przykładach. Najwidoczniej rozróżnienie to nie jest decydujące dla czegoś, co jest najbardziej istotne w procesie metaforyzacji, czegoś, co ją konstytuuje. Aby rzecz wyostrzyć, regulowanie pojęcia tekstu metaforycznego za pomocą zjawiska sprzeczności zbliża się do teoretycznie możliwych posunięć definicyjnych, w których za wyróżniki przyjmowałyby się takie przygodne okoliczności, jak, powiedzmy, długość tekstu lub jego rozpoczynanie się od litery *m*.

Rozważana teoria metafory kłóci się jednak ponadto z kompletnym brakiem realizacji oczekiwanych konsekwencji klauzuli sprzecznościowej. Mianowicie z punktu widzenia tej klauzuli ulubionym środkiem tworzenia metafor powinno być wygłaszanie zdań z jawną sprzecznością syntaktyczną, typu „*F a i nie - F a*”, lub ze sprzecznością semantyczną w obrębie tego samego konstytutywnego komponentu zdania, tzn. w re-macie. Tymczasem tego właśnie nie obserwujemy zupełnie. Jest rzeczą charakterystyczną, że sama Irena Bellert, paradoksalnie, broni się przed przykładem Maloneya „*Richard is both a lion and not a lion [Richard zarazem jest lwem i nie jest lwem]*”, twierdząc, że nie jest to dobry przykład metafory. W końcu jednak godzi się na ten przykład<sup>9</sup>. Nie-

<sup>9</sup> Maloney, *op. cit.*, s. 346. — Bellert, *One Step Towards an Improved Theory of Metaphor*, s. 352.

słusznie. Metaforyzowany jest tu nie sprzeczny remat („zarazem jest lwem i nie jest lwem”), lecz niesprzeczny predykat „lew”; połączenie twierdzenia i przeczenia przy tym samym predykanie, mówi tu, jak trafnie zauważa sama Bellert, o występowaniu określonych cech w jednych okolicznościach i ich niewystępowaniu w innych okolicznościach; nie ma to nic do metafory. Powiedzmy ogólniej: negacja w wyrażeniu zewnętrznie sprzecznym nie jest nigdy częścią wyrażenia metaforyzowanego; albo mamy do czynienia ze zwykłą sprzecznością, nie interpretowaną i automatycznie odrzucaną jako swoista dewiacja, albo interpretujemy całość na sposób niemetaforyczny, albo traktujemy negację jako element literalny przyłożony do treści metaforycznej (nieliteralnej) odpowiedniego wyrażenia predykatywnego (tak jest właśnie z przykładem Maloneya); w tym ostatnim przypadku wyrażenie czysto zewnętrznie sprzeczne jest znaną konstrukcją literalną o interpretacji podanej przez Bellert, taką jak w zdaniu w rodzaju „Ta umowa była dla niego korzystna i nie była dla niego korzystna” (co oznacza: „pod pewnymi względami korzystna, pod pewnymi innymi względami nie przynosząca korzyści”).

Tam gdzie rozwija się prasa nieoficjalna, ktoś może powiedzieć: „Dziś rano czytałem nieistniejącą gazetę”. Od tego zdania w paru krokach inferencyjnych przechodzimy do propozycji sprzecznej „Czytana przeze mnie dziś rano gazeta istnieje i nie istnieje”. Można ją odczytać jako aluzję do fałszu pewnych wypowiedzi, sugerujących nieistnienie czegoś ewidentnie istniejącego. Ale czynienia takich aluzji nie nazwiemy z pewnością metaforyzacją (w tym wypadku: wyrazu „nieistniejący”), chyba że zechcemy rozluźnić ów termin do tego stopnia, że obejmie on wszelkie przypadki sekundarnego użycia wyrażen (ewentualnie poza zwykłym kłamstwem).

Sprzeczna propozycja j a k o c a ł o ś ć nie tylko nie bywa, ale w ogóle nie może być podstawą żadnej interpretacji metaforycznej. Jak wiadomo bowiem, z propozycji takiej wynika wszystko: faktycznie więc nie pozwala się ona skupić na niczym.

Zauważmy, że funkcja metaforyczna, o której wyżej wspominałem, wyklucza metaforyzację sprzecznych rematów jako całości; i praktyka pozostaje z tą konstrukcją pojęciową w zgodzie.

Odnotujmy też przy okazji, że niesłychanie dziwne żądanie Maloneya skierowane pod adresem Bellert, by na podstawie jego ilustracji „Richard is both a lion and not a lion” uznała możliwość sprzecznych propozycji jako interpretacji metaforycznych, jest przykładem rażącej powierzchniowości w analizie. Co jak co, ale wprowadzony przez Bellert wymóg niesprzeczności konkluzji metaforycznej (o tyle, o ile jakaś określona konkluzja jest w ogóle konieczna do tego, by mówić o metaforyzacji; wyżej dawałem wyraz przekonaniu, że nie jest konieczna) trzeba uznać za niezbywalny, a nawet elementarny.

Wracając do sprawy sprzeczności w materiale wyjściowym metafory, można zapytać, jaka jest geneza pomysłu takiej sprzeczności jako warunku koniecznego metaforyzacji, pomysłu, który Irena Bellert rozwija, trzeba przyznać, w ślad za mnóstwem innych autorów (jak o tym sama mówi); w pewnej wersji czyniłem to i ja we wcześniejszym swoim artykule o metaforze<sup>10</sup> (a więc do moich obiekcji na temat trzeciego warunku Bellert stosują się w pełni słowa „mówię, bom smutny i sam pełen winy”).

Są, jak myślę, dwa źródła tej koncepcji, a właściwie tego znaczącego obrazu.

Jednym z nich jest nacisk tego, co statystycznie przeważa, oraz zaniedbanie logicznego założenia wszelkiej definicji, zgodnie z którym wyznacza ona granice pewnego obszaru. Założenie to dyktuje potrzebę bacznej obserwacji nade wszystko zjawisk rzadszych, peryferyjnych wręcz. Właśnie eksperyment, w którym modyfikujemy interesującą nas sytuację przez odrzucenie tych lub innych częstotliwych okoliczności i pytamy, czy tak zmieniona sytuacja realizuje nadal coś, co nas intrygowało, tak iż czujemy się niejako przymuszeni do zastosowania nazwy, od której startowaliśmy, pozwala dotrzeć do oczyszczonej jakości, którąśmy chcieli uchwycić. Okazuje się wówczas, że owe okoliczności, które tak mocno przykuwały do siebie naszą uwagę, pochodzą z zupełnie innego regionu niż pewna „istota rzeczy”, ku której faktycznie kierowała naszą myśl nazwa wyjściowa. Wysoka frekwencja tych okoliczności może pozostawać w ważnym związku ze wspomnianą „istotą”, ale nie mniejsza to w żadnej mierze ich „innokategorialności”.

Do metaforyzacji w rzeczywistych przebiegach mownych jesteśmy pobudzani przez rozmaite czynniki o różnym stopniu szczegółowości. Najpojemniejsza charakterystyka powie nam, że metaforyzacja przydaje się notorycznie tam, gdzie autor wypowiedzi nie mówi na serio tego, co jest wartością kodową użytych przez niego wyrażen. Otóż z kolei sprzeczność między tym, co wiemy o nadawcy, a tą wartością kodową (tzn. między tą wartością a odpowiednim sądem nadawcy) jest najlepszą podstawą do przypisania jego wypowiedzi takiego właśnie charakteru. Ale nie zmienia to faktu, że owa sprzeczność służy metaforyzacji tylko w ten pośredni sposób, podobnie jak mogą jej służyć inne okoliczności, i że jej rola daje się wyprowadzić z ogólniejszego czynnika jako przypadek szczególny.

Ale jak wynika z naszych poprzednich rozważań, i ten ogólniejszy czynnik nie jest konieczny dla metaforycznego rozumienia wyrażen. W tym miejscu natrafiamy na drugie źródło sprzecznościowego zwichnięcia definicji metafory. Powiedziałbym, że jest to metonimiczne zwichnięcie charakterystyki metafory. Chodzi o zmieszanie relacji sensów wy-

---

<sup>10</sup> Bogusławski, *O metaforze*.

rażeń, które są dane obiektywnie i niezawisłe i do których należą relacje metaforyczne, z warunkami zwracania na nie uwagi przez konkretnych użytkowników języka, z zastosowaniem wyrażen i jego okolicznościami. Są to zasadniczo odmienne płaszczyzny zjawisk; nie na próżno oddzielamy lingwistykę od psycho- i socjolingwistyki. Z jednej strony mamy rozumienie metaforyczne *in abstracto*, z drugiej to, co nas w pewnej sytuacji skłania, by takie rozumienie uruchomić (choć wcale nie musi się ono wyzwolić, nie przestając jednakże oczekiwać na odkrywcę jako obiektywna możliwość). Jeżeli chcemy powiedzieć o obu tych rzeczach *j e d n y m t c h e m*, nie mówimy porządnie o niczym. Mało rzeczy robimy na zasadzie widzimi się, więc i wysiłek metaforyzacyjny podejmujemy na tej zasadzie wyjątkowo albo wcale. Ale sam przez się jest on neutralny wobec różnych pobudek działania; jest po prostu czym innym; i w rzeczy samej może się pojawić w oparciu o widzimi się.

Powiem na zakończenie sentencjonalnie: metaforycznie rozumiemy cokolwiek, jeżeli *chcemy* to tak rozumieć. Jest w tym oczywista hiperbola: np. sprzecznych rematów jako całości nie możemy tak rozumieć.